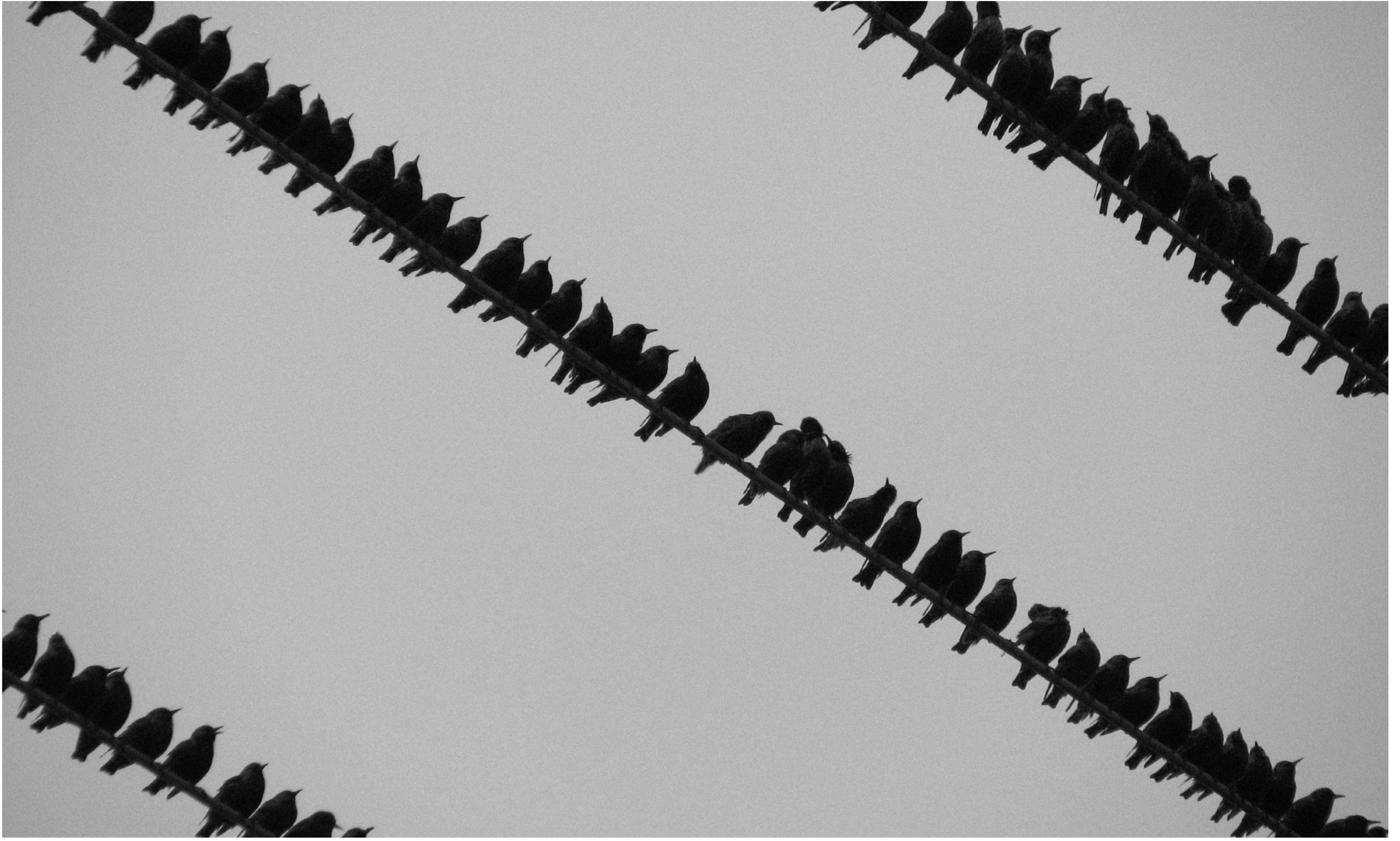




Adam Ziemianin (ur. w 1948 r.) – poeta, autor tekstów piosenek, prozaik, dziennikarz. Laureat Łódzkiej Wiosny Poetów (1971), Konkursu Poetyckiego im. Jana Śpiewaka (1971), Nagrody im. Stanisława Piętaka (1981), Nagrody Fundacji Literatury (1985), Nagrody im. Anny Świrszczyńskiej (1989) oraz Nagrody im. Władysława Orkana (2008). Debiutował w 1968 r. na łamach „Życia Literackiego”. Opublikował tomy wierszy: „Wypogadza się nad naszym domem” (1975), „Pod jednym dachem” (1977), „Nasz słony rachunek” (1980), „W kącie przedziału” (1982), „Makatka z płonącego domu” (1985), „Wiersze dla Marii” (1985), „Zdrowaś Matko – łaski pełna” (1987), „Dwoje na balkonie” (1989), „Boski wieczorny młyn” (1990), „List do zielonej ścieżki” (1993), „Dom okoliczności łączących” (1995), „Ulica Ogrodowa” (1996), „Nosi mnie” (1997), „A Weaver From Badziszów” (1997), „Plac Wolności” (1999), „Gościńiec” (1999), „Na głowie staję” (2002), „Modlitwy mojego wieku” (2004), „Notesik amerykański” (2004), „Makatki” (2005), „Dzikie zapalki” (2007), „Przymierzanie peruki” (2007), „Co za szczęście!” (2008) oraz zbiór opowiadań: „Chory na studnię” (2008). Jego wiersze wykonuje zespół Stare Dobre Małżeństwo. Poeta mieszka w Krakowie.

Adam Ziemianin Chytrze w Ryttrze



Chytrze w Ryttrze

Tutaj nie dzieje się nic
Poza tym że kierownik kina
Zjadł trutkę na szczury
I popił ją zimną wódką

Ale tu nawet śmierć
Z kulawą kosą
Spóźnia się czasem
Bo myśli że nadal
Obowiązuje ją
Czas zimowy

Dlatego szef kina
Zgina się jak mandolina
I z boleści się zwija
Niczym łatwopalna
Taśma filmowa

Trwa to już parę dni
I wszyscy myślą
Ze to chwilowy atak
Wyrostka robaczkowego

Pani od biologii
Pantofelki na smyczy
Wyprowadza
Po siódmej lekcji
Sporo wyrzecen
Bo kupiła je żywcem
Z nauczycielskiej pensji

Miejscowy Andrzej Bursa
Mruczy pod nosem
Zwracając się do pierwotniaka
Z baru „Wisienka”
Cdyż ten papierosa zgasił
Na tomiku wierszy
A może w kuflu piwa:
Milszy mi jest pantofelek
Od ciebie ty skurwysynie

I poezja krwiożerczo
Wisi w powietrzu

Drabinowo w Lanckoronie

Śni w białym sadzie Jakub miejscowy
I trochę wychyla się w stronę Wadowic
A drabinę trzymają mu aż trzy anioły

Jeden anioł chwilowo urwał się z czeresni
Gdy trzeba na ławce w rynku się prześpi

Drugi latacz niebieski błyskotliwie się modli
Bo przybył od Skawiny z okolic elektrowni

Trzeci anioł nerwowy nie śpi noc kolejną
Trzy dni było wesele nawet się nie zdrzemnął

Za to Jakuba wiosenność zmgła na progu
I po drabinie do nieba sennie się gramoli
Razem z całym dobytkiem Lanckoronny

Ze szczebla garnie się na szczebel
Bo wszyscy w chwilowej potrzebie
Aż biją się w piersi niedzielne dzwony

Młody Karol też czasem tu zajrzy
Choć jego sercu bliżej do Kalwarii
Od wiek wieków Zebrzydowskiej

Martwi się w gorącej modlitwie
Ze w poszczerbionej drabinie światła
Wciąż stróżką krwawią rany boskie

I szczebli ubywa do miłości

Krucjatowo w Krynicy

Ze szkoły już na wychodnym byliśmy pokancerowani
Niby szkoła średnia a jednak matura wybuchowa jak granat
Czyli kryj się gdzie kto może bo pobór za rzeką
A wcześniej były akty strzeliste w sali gimnastycznej
Jak marki w klaserze pana Zenka od zajęć wojskowych
Który mimochodem obmacywał dziewczyny
Przygotowując je zaocznie do zajęć z czolgania
A nad każdym znaczkem stękał i mlaskał
Zwłaszcza trójkątne Monaco robiło na nim wrażenie
Obłeśnie przypominało mu skąpy strój kąpielowy
Na wręczenie dyplomów bez szczególnych pasków
Przychodziły matki samarytanki w białych kołnierzykach
Chcieliśmy być tacy dorośli i co nam z tego wyszło?

Opuszczaliśmy budę jak cykadę
Które raz na siedemnaście lat
Opuszczają mroczne zakamarki ziemi
Aby przez chwilę było życie

Dziś przychodzi gość od ubezpieczenia
Wcześniej zapowiedział się telefonicznie
Zawsze pamięta żeby mnie odwiedzić
No właśnie – nim polisa wygaśnie

Lipcowo w Janowcu

Jaskółki slalomem śmigają
W ogródku pani Marii
Dziś bardziej ku ziemi
Niż do nieba przywarły

Maria mówi że gdy lot
Dołem jaskółka wydłuża
Bóg list do ludzi pisze
To znak że idzie burza

Jej sąsiad przysadzisty
Jak przydomowa stodoła
Mocno się podpierza
Laską swojego przysłowia:

Ze gdy jaskółka
Lot swój zniża
Deszcz się zbliża

Ale co by nie mówić
To jednak nie to samo

Przelotnie w Muszynie

Rozmowa się nie klei
Bo czwarta nad ranem
Drzewa w opatrunkach
Z wapiennym bandażem

I jest jak w szpitalu
O zacięciu wojskowym
Gubimy naszych wypraw
Szlachetne podkowy

Śliwowica krew z nosa
I pestka w herbacie
Na końcu Ogrodowej
Ktoś trzyma wiatraczek

Ręce w rozpaczy rozrzucone
Jak w drodze krzyżowej
I gdzieś tam się idzie
Bo jeszcze nie koniec

Tren dla Marii

Wyszłaś z domu
A właściwie z bloku
Nie mówiąc nikomu
Dokąd idziesz

Na drzewach nagich
Od listopada
Rozwieszam twoje
Portrety pamięciowe
I listy płaczące

Czyta je tylko wiatr
I w bezradności
Też wzrusza ramionami